Nr. 151. Lwów dnia 4. Lipca 1861. **Czwartek.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 6 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Od Administracyi.

„Głos“ będzie nadal wychodzić w tych samych warunkach, jak dotąd.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie w miejscu 1 zł. 35 c., na prowincyi 1 zł. 70 c.
Kwartalnie w miejscu 4 zł., na prowincyi 5 zł. w. a.

Od 1. Lipca do końca roku:
W miejscu 8 zł. — na prowincyi 10 zł.

Pojedyńcze numera będą sprzedawane po cenie zniżonej, zamiast po 10 centów jak dotąd, każdy numer kosztować będzie tylko 6 cent.

Zniżyliśmy również cenę Inseratów: Administracya pobiera od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centy, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 ct. od każdego umieszczenia.

Sprawozdania z Posiedzeń Sejmu galicyjskiego, w osobnym tomie, 35 arkuszy ścisłego druku obejmującym, są jeszcze do nabycia w Administracyi „Głosu“. Kto z panów Abonentów przyszle razem z prenumeratą 1 zł. w. a., otrzyma dzieło to odwrotną pocztą franco.

Z 400 egzemplarzy powieści pod tytułem **„CZARNY MATWIJ“** przeznaczonych na fundusz do wystawienia nagrobku śp. **Waleremu Łozińskiemu**, zaledwie połowa jest rozsprzedana. Ktoby z szanownych Abonentów chciał tę powieść nabyć, a tem samem do wystawienia autorowi nagrobku przyczynić się, raczy wraz z prenumeratą nadesłać 1 zł. 60 cent. w. a., a powieść dwutomową odbierze pocztą.

Lwów dnia 3. Lipca.

Wiadomości z Królestwa polskiego są dzisiaj skąpe. Mówią o przeniesieniu głównego sztabu intendentury armii I. do Wilna. Zamiast tej armii nadejdzie zapewne do Królestwa armia inna, jeżeli wystarczy wojska do stłumienia rozruchów chłopskich w głębi Rosyi i utrzymania grozy tam, gdzie się niepokoje dopiero przygotowują. Nagły powrót cesarza do Petersburga i pogłoska o nowym poborze wojska zdają się wskazywać, iż rząd się spodziewa być w położeniu użycia nadzwyczajnych wysileń.

Ze zmianą rządu wojennego w Warszawie odejdzie zapewne także wielka część osób, których wpływ na zarząd cywilny nosił cechę formalnego teroryzmu. Wiadomość o objęciu posady wojennego gubernatora w Warszawie przez jen. Lamberta ciągle się utrzymuje. Jenerał ten, znajdujący się dotąd jeszcze przy boku cesarza, dokąd po instrukcye wyjechał, obudza cokolwiek przyjaźniejsze usposobienie kraju dla siebie, niżeli wszyscy jego poprzednicy. Przyjechawszy bowiem z Paryża właśnie w chwili, kiedy X. Gorczakow umarł a jen. Suchozanet obejmował rządy, zaczął pilnie śledzić stan, usposobienie i potrzeby Królestwa, zasiągał bardzo dokładnych wiadomości o wypadkach kwietniowych, a dopiero zaopatrzony odpowiednim zasobem informacyj zebranych na miejscu, opuścił Warszawę udając się do cesarza. Być zatem może, że przybycie jen. Lamberta i jego usty przedstawione stosunki Królestwa, wywrą korzystny wpływ na naturę i kierunek dotychczasowych rządów w tym kraju.

Sprawa włościańska w Królestwie, jak niemniej w krajach zabranych, nachyla się zwolna ku dobremu załatwieniu. Obywatelstwo wybiera komisye w celu ułożenia warunków słusznej dla obu stron komplanacyi. Lud jeszcze nie wszędzie jest spokojnym i ufnym; wszakże nie dowierza głównie kreaturom rządowym. Więcej szczegółowe wiadomości o usposobieniu ludu w krajach zabranych, jak niemniej o sposobach, w jakie im publikowano ukazy w sprawie ich usamowolnienia, podamy jutro w korespondencyi Z nad granic Wołynia. Dziś nadmieniamy w ogólności, że usposobienie ludu w krajach polskich prawie wszędzie przybiera zwolna kierunek taki, iż z jego strony kroków tego rodzaju, któreby szkodę przyniosły krajowi, spodziewać się nie należy. Zasługa oświecenia go w tej sprawie i zbawiennego wpływu na jego uczucia, myśli i dążności pozostaje przy obywatelstwie i duchowieństwie, któreto obadwa stany z niezwykłem poświęceniem nad nim pracują. Z tego też powodu popada duchowieństwo w ciągłe podejrzenia u rządu, a raczej u urzędników złej woli, i rozmaitym prześladowaniom a nawet karom ulega. Donieśliśmy przed kilką dniami o wydaleniu kilku osób duchownych z Warszawy: dzisiaj dowiadujemy się, że taki sam los spotyka zakonników zamieszkałych na prowincyi. Dzieje się z nimi nawet i gorzej jeszcze. Albowiem władze napadają na klasztory, przetrząsają ich wnętrza, porywają braciszków i xięży i albo ich internują do odległych konwentów, albo w niewiadome miejsca wywożą. Wszystko to zaś dzieje się niby z powodu „podburzających mów miewanych do ludu“, chociaż, jak powiadamy powyżej, zacni ci kapłani nie mają wcale podburzania na celu, ale owszem przeciwnie wpływają na lud wiejski, ażeby go od wszelkich nieprawych podburzań ochronić.

Mimo to wszakże duch narodowy, zasilany religijnemi kazaniami, których i najzawziętszy despotyzm nie może zabronić, utwierdzany przytem licznemi przykładami patryotycznego duchowieństwa, zaczyna wszystkie warstwy Królestwa przewiewać. Cierpliwość w znoszeniu ucisku, którego siłę przełamać nie można, odpowiednia wielkości narodowej we wszystkich postępach godność i powaga, wytrwałość w raz powziętych postanowieniach, ustawiczna gotowość do wszelkich poświęceń i ofiar, wzajemna pomoc w nieszczęściach, zgodność i jednolitość wszystkich warstw społecznych, a wreszcie ufność w sprawiedliwość Boga i wiara w lepszą przyszłość narodu, — oto są cnoty, które się coraz więcej upowszechniają i coraz głębsze w sercu całego społeczeństwa zapuszczają korzenie. Niemało pocieszającą jest przytem wiadomość, że wyznawcy wiary Mojżeszowej, nie wyłączając się bynajmniej do tej pracy pospólnej, owszem czynią ze swojej strony wszystko, ażeby pomiędzy sobą narodowego ducha obudzić i narodową oświatę pomiędzy swych zaniedbanych braci rozszerzyć. Nie poprzestają oni na tem, co chrześcianie dla nich uczynią, ale i sami przedsiębiorą, na co starczą ich siły. Tak resursa kupiecka, otworzona od tygodnia nowo, postanowiła przyjmować nowych członków bez różnicy wyznania; wszakże starozakonni nie garną się tylko do samej resursy, ale kiedy w dzień obchodu wianków cała ludność warszawska udała się na cmentarz powązkowski, aby się za poległe w lutym ofiary pomodlić, widziano ich tam całemi tłumami, spiewających pieśni nabożne na grobach. Dzisiejsze listy przynoszą nam nadto wiadomość, że starozakonni zakładają dziennik p. t. „Jutrzenka“, który wydawany w języku polskim będzie miał na celu rozszerzanie oświaty polskiej pomiędzy nimi. Nie wątpimy o tem, że z upływem czasu jeszcze nie mało takich przykładów dadzą nam starozakonni z Królestwa; życzymy z serca, ażeby przykłady te znalazły gorliwe naśladowanie i u nas — i z niecierpliwością wyczekujemy tej chwili, w której będziemy mogli głośno wypowiedzieć, że nasi starozakonni weszli już stanowczo na tę drogę, którą im wskazali ich współwyznawcy warszawscy.

Lwów. dnia 3. lipca. Posiedzenia Towarzystwa kredytowego trwają codziennie do tak poźnej godziny wieczorem, że niepodobna nam dnia tego samego zdawać z nich sprawy: dla tego sprawozdanie z posiedzenia wczorajszego dopiero dziś podajemy i tak następnie sprawozdania z każdego posiedzenia dopiero na drugi dzień do druku podawać będziemy. Posiedzenie wczorajsze, na którem było 199 obecnych członków, zaczęto od sprawodania komisyi Etatu.

Sprawozdawca, pan Tadeusz Starzewski, przedłożył Zgromadzeniu dotychczasowy stan urzędników, których jest trzynastu, z płacą roczną 9,450 zł. w. a. Ze względu na rozwój Instytutu, na pomnożenie pracy i teraźniejszą drożyznę w porównaniu do lat tych, w których pensye oznaczane były, niemniej ze względu na to, że urzędnicy tego Instytutu żadnych widoków awansu nie mają, nakoniec, że stan majątkowy Instytutu na podwyższenie płacy zezwala, komisya wnosi powiększenie etatu urzędników zgodnie z wnioskiem Dyrekcyi, na ośmnastu, z płacą roczną wynoszącą ogółem 16,700 zł. w. a. Wniosek ten został jednomyślnie przyjęty.

W kwestyi Etatu Dyrekcyi komisya wnosi, ażeby jeżeli zgodnie z wnioskiem przez komisyę ustaw zrobić się mającym będzie nominowany skład dyrekcyi, Prezes pobierał rocznej płacy 3500 zł. w. a. Vice-prezes, oraz referent, 3000 zł. w. a., a trzej Dyrektorowie po 2500 zł. w. a. Syndyk zaś 1300 zł. w. a. Wniosek ten wzniecił dłuższą dyskusyę, którą dopiero na zgromadzeniu wieczornem skończono, przyjęciem wniosku komisyi.

Następnie przedłożyła komisya wniosek, ażeby prócz Dyrektorów zamianować czterech Zastępców, płatnych tylko w razie urzędowania, który także przeszedł w uchwałę.

Z kolei przystąpiono natychmiast do wyboru Dyrekcyi. Wybrani zostali:

Prezesem: Kazimierz hr. Krasicki. (Na 225 głosujących 208).

Vice-prezesem: p. Felicyan Laskowski. (Na 221 głosujących 148.)

Dyrektorami: p. Konstanty Thórznicki większością 193. Hr. Włodzimierz Russocki, większością 124. P. Hieronim Wysłobocki większością 124 głosów na 220 głosujących.

Posiedzenie skończyło się kolejnemi przemowami wybranych, z których piękna przemowa p. Tchórznickiego głośne zyskała oklaski. Wybór Zastępców odłożono do dnia następnego.

Korespondencye „Głosu“.

Kraków dnia 30. czerwca.

†. Wydawnictwo dzieł Długosza, pod kierunkiem *Alexandra hr. Przeździeckiego*, prospektem swoim w tych dniach wydanym, ogłosiło, iż druk rozpoczętym nareszcie został. Pierwszem, które się z pod prasy ukaże dziełem znakomitego historyka będzie Liber beneficiorum, którego przekładu na język polski nie będzie. Ogół zajmie wedle przypuszczalnego obliczenia 600 ark. druku, na 18 tomów rozłożonego.

Cena prenumeracyjna u nas oznaczona na 50 zł. m. k. srebrem, (30 rubli śr.; 30 tal.), rozłożona na lat 3, jest niezmiernie niską, jeśli zważymy koszta wielkie wydania, staranny druk i format wielki w 8ce, na pięknym wcale papierze.

Gdy celem wydawnictwa jest jedynie nakład swój odzyskać, przeznaczeniem wszelkiej nadwyżki na pomnik dla Długosza; gdy śmiesznie byłoby nawet chcieć dowodzić jeszcze, jak dalece dzieła tego znakomitego historyka ważnemi i niezbędnemi są dla każdego z nas, komu przeszłość dziejowa narodu nie jest obojętną; gdy kierownictwo i skład wydawnictwa daje wszelkie rękojmie jak najdokładniejszego wydania; gdy wreszcie cena jest tak przystępną, spodziewać się należy, że ogół odpowie godnie na usiłowania nakładcy, materyalnie szwankować mu na tem prawdziwie narodowem i godnem

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

Ustęp z moich wspomnień

przez Fr. Wiesiołowskiego.

Lata porewolucyjne. Partyzantka. Jej najbliższe następstwa.

(Ciąg dalszy. Obacz nr. 141, 142, 145, 146, 149. 151.)

Ale wracam do mojej sprawy. Nie świadomy zupełnie form prawnych, ani trybu inkwizycyi kryminalnej, nie miałem wyobrażenia, co się dalej stanie. Oprócz fałszywych zeznań Rolińskiego nie pytano mię dotąd o żadne szczegóły wprost się mnie tyczące, nie cytowano mi ani wyprawy partyzantów, ani owego listu, tyczącego się zakopanej broni, nie mogłem zatem dotąd wiedzieć, jak dalece jestem skompromitowanym. Dopiero w marcu r. 1835 zawołano mię znowu, i tu zaczęła się wojna na prawdę. Nieszczęśliwy Przeorski rozstrzelany i Raczyński zapałkowany, zeznali przed rządem rosyjskim cały początek i wszystkie szczegóły, nie szczędząc nawet mej matki. Zeznania ich przedłożono mi. Tłumaczyłem się, iż ci ludzie przybyli do mnie nie wiem zkąd i żądali tylko, aby im dać koni gdzieś nad Wisłę, ponieważ nie widziałem, aby byli uzbrojeni na wojnę, gdy oprócz zwykłych strzelb ptaszniczek nic z sobą nie mieli, a takie przesyłanie emigrantów od domu do domu nie było niczem nowem, nie przyszło mi na myśl, aby mogło być co w tem złego, a tem bardziej też przeciwko rządowi austryackiemu podejrzanego. Po załataniu tym sposobem tej sprawy przystąpiono do owego nieszczęśliwego listu. Podpisany on był początkową sylabą nazwiska A. Tysz. Powiedziałem, iż nie wiem od kogo pochodził, gdyż nie byłem w domu jak go oddano i na stole położono, gdzie go znalazł komisarz. Co do nazwiska podpisanego na nim, sądzę, iż zapewne pisał jakiś Tysz, kiedy się tak podpisał. A skoro n. p. i tu jest konsyliarz nazwiskiem Tync, dla czegożby nie miał się znaleźć i ktoś, coby się zwał Tysz. Co do treści listu tego jest mi ona zupełnie nie znaną, i nic o tem powiedzieć nie mogę. Wittman ciskał się, walił papierami o stół i nie wiem czy na prawdę, czy też udawał, że się gniewa. Ja z najzimniejszą krwią zostałem przy swojem i na tem się tym razem znowu skończyło.

Powróciwszy do kaźni, lżej już mi na sercu było, gdy mara owego listu trapiąca mnie bezustannie przeminęła. Co do owego artykułu czyli tłumaczenia przedmowy z dzieła Hund-Radowskiego, które mi przedłożono, opowiedziałem zgodnie z prawdą, iż było to tłumaczone dla rozrywki i wprawy stylu, bez żadnego innego celu. Od czasu otwarcia okien, a szczególnie od czasu sąsiedztwa Hugona Wiśniewskiego czas schodził mi nawet dosyć przyjemnie. Rozmawialiśmy całe godziny, a czasem do poźnej nocy o najrozmaitszych przedmiotach. Był to człowiek młody, 23 lat mający, z niesłychanemi zdolnościami, posiadający sześć języków, któremi władał jak najlepiej, oczytany w literaturze angielskiej, francuzkiej i niemieckiej, tak, że była to istna encyklopedya i pojąć było trudno, kiedy ten człowiek w tak młodym wieku miał czas tyle przeczytać i nabrać tyle wiadomości. Był on niezmiernie wątłego zdrowia, bo przez wypadek w dzieciństwie miał łopatkę wyższą, co mu na płuca działało. Pomimo to jako ułan robił kampanią w 1831 roku. Ułomność jego z wiekiem coraz się pogorszała, brak ruchu i powietrza świeżego w więzieniu sprowadzały mu często krwiotoki, tak, iż nawet do posługi dodano mu aresztanta młodego głupiego chłopaka, obwinionego o kradzież, z którym mieliśmy wszyscy nie mało zabawy, bo Hugo miał zawsze coś nowego nam o nim opowiadać. I tak n. p.: obok kaźni jego siedział z jednej strony więzień stanu niejaki Gliński, po drugiej stronie była kaźnia pełna aresztantów. Chłopiec ten widząc, iż Wiśniewski ciągle pukał ze swoim sąsiadem przez ścianę, przyczem się czasem roześmiał, domyślił się, że muszą się oni rozumieć ze sobą, a więc jednego razu i on też nuż pukać do swoich, bo nie mając oczywiście wyobrażenia jakim się to działo sposobem, zdawało mu się, iż to jakoś samo tak będzie i ściana do niego przemówi. Chłopiec ten pierwej siedział gdzieś pomiędzy złodziejami, którzy go języka złodziejskiego wyuczyli, o istnieniu, którego dopieróśmy się od niego dowiedzieli. Wyrazów tych kilkadziesiąt umiałem ztąd na pamięć, z których dzisiaj jeszcze przypominam sobie kilka. I tak na przykład: w języku tym złodziej nazywa się Andrus co pochodzi od ś. Andrzeja, którego nie wiem dla czego obrali oni sobie za patrona. Noc nazywa się kimka, dobry klawy, chleb summer, xiężyc wojtek, rok łokieć, żołnierz szulan, konie hołota i t. p. Obznajomieni z tym językiem, mogliśmy dopiero nieraz zrozumieć rozmowy złodziejskie, które prowadzili oni z sobą równie jak my przez okna, i było nieraz nad czem robić psychologiczne uwagi, z czego odnieśliśmy to pewne przekonanie przynajmniej, iż więzienia, gdzie po kilku lub kilkunastu zbrodniarzy razem bywają zamykani, są to istne akademie zbrodni, z których każden musi wyjść do gruntu zdemoralizowany, choć nieraz za mniejsze przewinienie tam się dostanie. Sprawa Hugona Wiśniewskiego była od naszej oddzielna. On, Ludwik Jabłonowski mój brat cioteczny i Teofil Wiśniewski, krewny Hugona oskarzeni byli o spisek, którego promotorem był niejaki Dawid schwytany podobno w Siedmiogrodzie, gdzie sobie trucizną życie odebrał. Z pomiędzy powyższych trzech najmocniej obwinionym był Teofil Wiśniewski, ten sam co w roku 1847 zginął śmiercią męczeńską na szubienicy we Lwowie. Znaleziono przy nim znaczny zapas xiążek i broszur emigracyjnych, a gdy nie umiał się z tego wytłumaczyć i poplątał się w zeznaniach, tak że oczywiste dowiedziono mu kłamstwo, nie omieszkano zrobić użytku z owego paragrafu prawa, o którym wyżej, gdy mowa była o Rolińskim wspomniałem i wyliczono mu plag pietnaście. Był to pierwszy zadatek przyszłego męczeństwa! — Rozmowy moje z Hugonem Wiśniewskiem przynosiły mi więcej korzyści, niż samo czytanie xiążek. Nie wstydzę się wyznać, iż on był pierwszy, co zaszczepił we mnie zasady demokratyczne. Jakkolwiek bowiem cierpiałem za sprawę narodową, do ktorej byłem całą duszą przywiązany, bo przywiązanie to rodzice moi, a zwłaszcza matka wpajali we mnie od chwili, gdym przyszedł do poznania, to prawdę mówiąc nie wychodziły one z obrębu wyobrażeń czysto szlacheckich, a może nawet i arystokratycznych. Hugo oczytany w rewolucyi francuzkiej, ktorą znał na pamięć, przejęty wskróś jej zasadami, z gorącą i namiętną duszą, z młodzieńczą wyobraźnią, z sercem kochającem, a do tego z niepospolitą wymową, pierwszy był, co otworzył mi oczy i wprowadził na drogę, po której odtąd iść nie przestałem, bo jakkolwiek wyznaje, iż co do środków myliłem się nieraz zarówno z innemi, bo środki jako rzecz materyalna, zmienna i ulegająca rozmaitym okolicznościom i prze-

narodu przedsięwzięciem nie dozwoli, a moralnie wynagrodzi mu hojnie poniesione w tej sprawie ofiary i trudy.

Prospekt, który niebawem w licznych exemplarzach po wszystkich prowincyach Polski rozesłany zostanie, objaśni szczegółowo, jak i gdzie prenumerować można.

Wsprawie do tego głównie wydawnictwa, a prócz tego w interesach wzorów sztuki średniowiecznej i drukującego się w Krakowie Kadłubka w oryginale wraz z przekładem, przed niedawnym czasem hr. Przezdziecki bawił dni kilka w naszem mieście, ułożywszy na pierwsze dni lipca walną naradę wszystkich współpracowników wydaw. Długoszowego, na które znów przybędzie.

Niezmordowanym zabiegom jego sama Opatrzność zdaje się błogosławić.

Oprócz bowiem wielu innych rękopismów, które się od czasu poruszenia tej kwestyi odszukały, znalazł się niedawno piękny, pargaminowy kodex Długoszowego „Żywota ś. Kunegundy podpisany w lipcu 1475 roku na zamku krakowskim przez Krzysztofa de Dambowdzial, a co najważniejsza, odkryty został „Autograf Długoszowej Kroniki.“ Jest on defektowy, bo kończy się na roku 1406, który to jednak brak tem się w części da uzupełnić, iż przekonano się, że kodex Świętokrzyski nader wierną jest z autografu kopią. Kodex ten głównie używany był dotąd przez wydawnictwo przy kolacyonowaniu edycyi lipskiej, praca więc i nie małe koszta tego kolacyonowania, nie będą przynajmniej zupełnie bezowocnemi, chociaż nowe kolacyonowanie z autografem ma być bezzwłocznie rozpoczętem.

Lubo mniej liczny jak w poprzednich latach, rozpoczął się już przejazd przez nasze miasto podróżnych z rozmaitych okolic Polski w dalsze zdążających strony, a mianowicie do kąpiel, zwłaszcza krajowych. Przyjazdowi temu towarzyszy naturalnie zwiedzanie naszych relikwij narodowych, przyczem nieraz daje się słyszeć ubolewanie nad zaniedbanym stanem nie jednego pomnika, co w ogóle przypisane bywa obojętności lub złej woli przełożeństw zabobonnych i zwierzchności kościelnych. Panowie ci zapominają, że obowiązek pieczy materyalnej około tych pomników, nie polegał nigdy i nie ciążył na owych zwierzchnościach, ale należał do pojedynczych bliżej interesowanych rodzin, a w danych razach do całego narodu. Nie jeden więc, za nim zarzuci komuś obojętność i nieczułość, niech sam uderzy się w piersi i poczuje do swej powinności, bądź jako członek rodziny, bądź jako cząstka narodu, a znajdą się środki, które zapobiegną upadkowi nie jednego z pomników przeszłości naszej.

Ukaz o zamianie robocizny na czynsze w królestwie Polskiem zbawienne wydał skutki. Włościanie przekonali się, że Rząd nie może, i nie da im też nic za darmo, jak dawniej myśleli; przekonali się również, iż warunki jakie im proponowali panowie, daleko korzystniejszemi były niż te, które im stawia ukaz cesarski. W wielu miejscach udają się więc do dziedziców, oświadczając, iż przystają na umowy, które dawniej odrzucali, i prosząc, aby im tego za złe nie miano, gdyż byli obałamuceni. Między obywatelstwem głównie teraz rozbiera się pytanie, czy przyjmować obowiązki przy ogłoszonych niedawnym ukazem Radach, stanu, gubernialnych itd. Niektórzy wychodząc z zasady, iż zajmować należy każde stanowisko, jakie się da, i explotować je, o ile się da, dla dobra ogółu, są za bezwzględnem przyjmowaniem. Inni, i ci zdaje się stanowią większość, są za zajmowaniem posad przy Radach gubernialnych, powiatowych itd., jako z wyboru obywatelskiego płynących, i mogących, choć w szczupłym tymczasowo zakresie rzeczywiste usługi oddać krajowi, a za odrzuceniem wszelkiego udziału w Radzie stanu, jako mianowanej z góry i nie mającej żadnych rzeczywistych atrybucyj. Inni znów wreszcie, a między niemi wymieniają p. Andrzeja Zamoyskiego, są za bezwzględnem odmówieniem uczestnictwa w którejkolwiek z tych korporacyj, jako zupełnie nie odpowiadających potrzebom i życzeniom kraju.

PS. Wczoraj przybył do Krakowa, wracając z Węgier, hr. Montalambert.

Żytomierz dnia 27. czerwca.

(G) Długośmy się pocieszali nadzieją, że szarańcza wyginęła — że przedłuższa i pełna zmian zima stała się zgubą dla niej, a tymczasem opoźniła się tylko pora wylęgania się onej, teraz już się okazała w całej swej straszliwej mnogości. I tak w gube[illegible] kijowskiej w powiecie berdyczowskim zajęła [illegible] morgów ziemi, w skwirskim do 30.000 morg. [illegible]mańskim także; w podolskiej gubernii [illegible]ski, mohilowski, lityński stały się onej [illegible]m; poruszono tysiące ludu wiejskiego do walki z tym przeklętym owadem, który pokazawszy się jak pchła już teraz dochodzi wielkości świerszcza a w masie do pół stopy. Najpiękniejsze łany żyta, pszenicy koszą, aby ją ztamtąd wypłoszyć, lub drogę jej przeciąć. Gdzie tylko kilka godzin zabawi, tam tak czarno jak gdyby nigdy nic nie rosło, bo nietylko na powierzchni ziemi, ale nawet w głębi onej korzonki roślin wygryza.

Do niszczenia szarańczy z największym pożytkiem przydałyby się pługi parowe do kopania rowów i zagartywania onych, w rowach bowiem najskuteczniej ją gubić można; ale rowy kopane ręką ludzką ilużto kopaczy potrzebują, kiedy pług parowy szybkoby swą czynność wykonywał. Ciąganie kłód dębowych niebardzo skuteczne, zgniecona, wbita do ziemi szarańcza, znowu się wyprostuwuje i skacze dalej; wielkie wały z surowcu żelaza, jakich na szose używają, a ciągnione przez machinę parową skuteczniej by działały. W niektórych miejscowościach, gdzie znaleziono zapasy słomy na polach w pewnych od siebie ustępach, kładną ją w kupy, szarańcza w nocy chroniąc się od chłodu do tych kup się złazi, zrana o 3. od zimna nocnego jest zmartwiałą, więc zapalają słomę, a pożar i dym całe pole okrywa — ludziom wystać trudno, szarańcza zaś odgrzana wyskakuje z ognia i dalej rusza, zapewne ginie jej wiele, ale dużo z płomieni ucieka.

Przeciw temu, że tak powiem niszczącemu żywiołowi, zbiorowa siła ludzka podobno nie wiele poradzi, i ten rok, obym był fałszywym prorokiem, straszną nam klęską zagraża, bo może sprowadzić głód mór.

Na d. 27. czerwca zawezwani zostali do Kijowa okolnikiem wojennego gubernatora i odezwami gubernatorskich marszałków co majętniejsi obywatele Podola, Wołynia i Ukrainy dla ostatecznych narad w Towarzystwie kredytowem ziemskiem i dla ułożenia organicznego statutu. Ogłoszono z tego powodu kilka broszur, między innemi zasługuje na uwagę odezwa Albina Piotrowskiego odlitografowana w Kijowie pełna myśli i uczuć prawdziwie godnych obywatela kraju.

Kijów dnia 20. czerwca.

(Dokończenie)

Początkowie ustawa organizacyi nowego uniwersytetu któremu dano tutuł: „Uniwersytetu ś. Włodzimierza,“ nieco różną była od ustaw innych uniwersytetów w Rosyi, nim ją ostatecznie w 1842, zreformowano na ten kształt, pod jakim dziś uniwersytet kijowski istnieje, to jest że wszystkie nominacye zacząwszy od stopnia kuratora zależą od ministra, do szkół zaś niższych dyrektor kandydatów na posady nauczycielskie przedstawia a kurator utwierdza. W początku były tylko dwa fakultetu to jest filozoficzny dzielący się na dwa oddziały, i prawny. Nadto, dla teologi dogmatycznej i moralnej, historyi kościoła, i prawa kościelnego, ustanowiono dwie katedry nienależące do fakultetów, to jest jednę dla wyznania panującego, drugie dla rzymsko-katolickiego, poźniej, po rozwiązaniu akademii medyko-chirurgiczniej w Wilnie, dodano fakultet medycznej.

Solenne otwarcie uniwersytetu w Kijowie nastąpiło 15 lipca 1834 r. w obecności licznie zgromadzonej szlachty i jej reprezentantów marszałków gubernialnych: kijowskiego hr. Tyszkiewicza, Wołyńskiego, Leńkiewicza i Podolskiego Rakowskiego: komitet examinacyjny został natychmiast otwarty, a wykład nauk rozpoczął się 28 sierpnia. Do składu uniwersytetu powołano prawie wszystkich nauczycieli z Krzemieńca jako to: Maxymiliana Jakubowicza, Józefa Korzeniowskiego, Stefana Wyżewskiego, Grzegorza Hreczynę, Ignacego Abtamowicza, Stefana Zienowicza, Wilibalda Bessera, Franciszka Miechowicza, Pawła Jarkowskiego, Bonawenturę Klembowskiego, Józefa Mikulskiego, Jana Bahrynowskiego, Antoniego Plansona, Alberta Liedla, oprócz tych którym w braku innych profesorów po kilka przedmiotów do wykładu polecano, trzech tylko niekrzemieńczanów było profesorami w Kijowie; jako to: xiądz Chodykiewicz, Maxymowicz i Cych. Wszystkim kazano wykładać nauki w języku rosyjskim, którego nieposiadając, nieraz używać musieli przy wykładzie języka chłopskiego; niektórzy zaś uzyskali pozwolenie wykładu w języku francuzkim.

Pierwszym kuratorem kijowskiego uniwersytetu i kijowskiego naukowego okręgu był von Bradke w którym szczególna dostrzegać się dawała dążność nietylko naukowej działalności w jej rozleglejszem znaczeniu, jak szczególna raczej staranność w usposobieniu nauczycieli do najniższych naukowych zakładów; najbardziej się odznaczał na polu administracyjnem i policyjnem, z jakowego mianowicie względu, autor „Historyi 25, letniego istnienia uniwersytetu,“ szeroko z pochwałami dla niego się rozwodzi.

Czacki tworząc wyższy zakład naukowy w Krzemieńcu, miał na jednym względzie wychować młodzież polską, na pożytecznych dla kraju obywateli. Dobierając sam nauczycieli, i czuwając osobiście nad tem wiekopomnem dziełem, kojarzył życzliwy i patryarchalny stosunek nauczyciela Polaka z młodzieżą polską, który w dzisiejszych nawet czasach wybitnie się odznacza tem, że dawni uczniowie szkoły krzemienieckiej, dziś już posiwiali ojcowie rodzin swoich i zasłużeni obywatele kraju, synowską prawie czcią otaczają dawnych swoich nauczycieli, a teraz starców zgrzybiałych, uważając ich jako relikwie żywe pamiątek ojczystych. Powołanie więc nauczycieli krzemienieckich do katedr w tworzącym się uniwersytecie w r. 1833. w Kijowie, przedłożyło ten sam stosunek jaki w szkołach polskich istniał zawsze, i zapewniło ten sam wpływ który wychowańców jednej szkoły zamieniał w jedną prawie rodzinę, której członkowie nierozerwanym nawet po za granicami szkoły wezłem braterstwa czuli się połączeni.

Taki więc duch wstąpił w nowo tworzący się zakład naukowy, zaszczepiony wprowadzonemi w niego żywiołami z rozproszonej szkoły Czackiego — i właśnie to się podobać nie mogło autorowi „Historyi 25-letniego istnienia uniwersytetu,“ który stosunek ten nazywa „zgubną oryginalnością, pozbawioną samodzielności i istotnych korzyści, który wniósł nie życie ale zastoj w nowy zakład naukowy“.

Z czasem usuwać się zaczęli weterani a na ich miejsce rząd naznaczał nowych nauczycieli już nie zmiejscowych pracowników, choć dla miejscowych słuchaczy a chcąc przemódz wpływ m i e j s c o w y c h h i s t o r y c z n y c h w a r u n k ó w, przedsięwziął usilne niszczenie żywiołu polskiego, wszędzie gdzieby go nawet pod barwą uniformu szkolnego dostrzegł, a zrobiwszy jenerał gubernatorem w Kijowie sławnego zbira Bibikowa, mianował go kuratorem uniwersytetu i naukowego okręgu, polegając na nim, że potrafi ostatnią do pnia przyłożyć rękę dla wyniszczenia ostatnich soków w nieustannie tryskającym świetnemi latoroślami starożytnym pniu polskiego drzewa wolności.

Inaczej jednak zrządziły wyroki Opatrzności, niż to duch ciemności zamierzył. Mimo albowiem usilności zmoskwicenia uniwersytetu kijowskiego, zakład ten naukowy jest czysto polskim. Największa część młodzieży pochodzi z polskich prowincyj pod panowaniem rosyjskiem zostających. Cudzoziemców bardzo nie wielu, Rosyan rodowitych także, i to najwięcej synowie tutejszych urzędników. Polski więc żywioł przeważający, a że duch dobry między naszą młodzieżą panuje, o tem powtarzać nie potrzebujemy.

W miejscu, gdzie jest wyższy zakład naukowy, wzajemny stosunek mieszkańców i uczącej się młodzi, przez ciągłe obcowanie wywiera w końcu wpływ uwydatniający się coraz jaśniej w codziennych społeczeńskich stosunkach. Autor H i s t o r y i widzi to wyraźnie, że „ani towarzystwo na uniwersytet, ani uniwersytet na towarzystwo“ żadnego nie wywiera wpływu, — nie masz bowiem, jak powiada, żadnej między nimi łączności. Dalej mówi: „że taki stan rzeczy posuniony w końcu 1847 r. do szerokich rozmiarów wywołuje pewien rodzaj reakcyi, zdążającej do wejścia na jedną drogę i do stworzenia ogólniejszego charakteru. W końcu 1849 r. te próbki przynoszą już rezultaty, i dla tego też można dopuścić, że od tego roku rozpoczyna się nowy peryod życia uniwersyteckiego“.

I nie może być inaczej — gdy gorliwi stronnicy systemu rządowego, w duchu wynarodowienia postępują nieustannie; a choć dziś sami dojść musieli do przekonania, że polska młodzież zmoskwicić się nigdy nie da, parcie to jednak nieustanne nie może wzbudzić sympatyi, lecz tem większy wstręt, który dość jest wydatny powszechnie w całem mieście. Nie potrzebujemy dodawać, że młodź ucząca się, w nauczycielach tak szkół jak i uniwersytetu nic więcej nie widzi, jak tylko czynowników moskiewskich, należących do szkoły nie jako kapłani nauki, lecz jako spekulanci czyhający na posady, które za zasługi nie szkolne, lecz osobiste, są im przez zwierzchność dawane.

O usposobieniach młodzieży, o jej gorliwości i gorących uczuciach dla ojczyzny, o jej pracach w znalezieniu dróg i sposobów jej odzyskania i wydobycia ze szponów wroga, nie tu miejsce jest mówić. Zresztą jakiekolwiek szczegółowe wspomnienie mogłoby kogokolwiek z pośród niej narazić na prześladowanie. Strzeżemy się więc tego — a w pełni uczucia naszego dla tej młodzieży, która jest nadzieją ojczyzny, możemy tylko wydać jednogłośny okrzyk, że kiedy takie mamy młodsze pokolenie, to jeszcze Polska nie zginęła, i zginąć nie może!.....

Przegląd polityczny.

Deputacya węgierska, która Cesarzowi miała wręczyć adres, wyjechała z Wiednia do Pesztu. Nazajutrz zwołano natychmiast członków Sejmu węgierskiego na posiedzenie, na którem ważne miały się traktować rzeczy. Depesza telegraficzna z Pesztu donosi, że prezydent Izby posłów złożył na stole Izby reskrypt cesarski zapieczętowany. Zrazu wołano, aby ten reskrypt nie rozpieczętowany napowrót do Wiednia odesłać, poźniej jednak zgodzono się na przeczytanie. Co zawiera ten reskrypt, o tem milczy telegram.

Tyle wiadomości co do sprawy węgierskiej. Najróżnorodniejsze obiegają pogłoski, faktem jednak jest tylko wyjazd deputacyi z Wiednia. Telegram zaś o zapieczętowanym reskrypcie cesarskim jest ciemny i niezrozumiały.

Wyjazd deputacyi węgierskiej z Wiednia tłumaczą sobie w różny sposób. Jedni twierdzą wprost, że Cesarz odrzucił czy raczej nieprzyjął adresu, drudzy donoszą, że Cesarz zażądał zmiany kilku ustępów w adresie i że z tą propozycyą odjechała deputacya do Pesztu, aby Sejmowi ją przedłożyć. Pewną jest także, że w tej sprawie odbywały się codziennie narady ministrów, a dnia 30. z. m. było nawet trzy posiedzeń. Dzienniki bliżej rządu stojące utyskują, że w sprawie węgierskiej dotąd żadnej u dworu niebyło decyzyi i że dopiero w ostatniej chwili toczy się walka, co z tą nieszczęsną sprawą zrobić, którą nazywają niektórzy sprawą exystencyi Austryi. Tej nazwy między innemi użył z wielkim akcentem nowy dziennik wiedeński pod tytułem: „Front!“, którego pierwszy numer dzisiaj otrzymaliśmy. Tytuł tego nowego dziennika nie dobre sprawia wrażenie, słyszymy bowiem zpoza niego jakoby komendę wojskową. Na domiar tych wszystkich niedobrze rokujących oznak i pogłosek podajemy wiadomość, że równocześnie prawie z odjazdem deputacyi węgierskiej z Wiednia mianowano hr. Coronini komenderującym w Węgrzech. Nominacya ta ma oznaczać postanowienia rządu, aby w sprawie węgierskiej z większą niżeli dotąd iść energią. Mimo to twierdzą niektóre dzienniki, że sprawa węgierską zakończy się koncesyą ze strony rządu, dowodem czego jest pozostanie barona Vaya na swojem stanowisku, o którem mówiono, że się podał do dymisyi. Ton jednak ministeryalnej „Donau Zeitung“ jest nader groźny; w dzisiejszym jej numerze trudno domacać się owej ojcowskiej łagodności, z jaką ma rząd rozwiązać sprawę węgierską.

---

obrażeniom mogą być błędne i podpadać zmianom, zasady jednak oparte na Chrystusowej nauce, zasady mówię miłości, sprawiedliwości i braterstwa są jak ona niewzruszone. Oprócz polityki ileż nie oświecił on mi wyobrażeń o estetyce, literaturze i sztuce. Czytając Göetego i Szyllera, których znał on na pamięć, nieraz do pierwszej w nocy rozprawialiśmy o tem. Było tak od wiosny przez całe lato prawie, przy nadchodzącej jesieni bowiem, zdrowie jego tak się pogorszyło, iż musiano wziąć go do szpitalu, byłato prawdziwa dla mnie rozpacz, bo nie tylko ubywał mi najprzyjemniejszy najukochańszy towarzysz, ale sądziłem, iż go nigdy w życiu nie zobaczę. Ktożby się był spodziewał, że wątła ta istota, jedynie niesłychaną mocą duszy panującej nad ciałem potrafi wytrzymać to wszystko, ale w kilka lat poźniej na nowo w spisek wplątany, którego był główną sprężyną i na nowo uwięziony, potrafili zarówno z innemi najzdrowszemi wytrzymać czteroletnie więzienie, z tą wszakże różnicą, że gdy inni najzdrowsi uczeni doktorowie prawa, można powiedzieć kwiat prawniczej inteligencyi nie potrafili uniknąć, ażeby się nie wplątać w najobszerniejsze zeznania, on do ostatniej chwili wyparł się wszystkiego i tylko ze zbiegu okoliczności, bez własnego wyznania był osądzony. Amnestya udzielona w roku 1845 dla wszystkich współwinnych uwolniła go zaledwie.

Zdrowie jednak fizyczne utracił do reszty i skończył jak to powyżej mówiłem. Była to dyamentowa dusza, bo czysta i twarda jak dyament! W innych okolicznościach, w innej doli nieszczęśliwego narodu, byłby on pewno zajął niepospolite miejsce pomiędzy bohatyrami, zaszczyt i sławę mu przynoszącymi. Dzisiaj niech przynajmniej te słów kilka poświęcone jego pamięci, świadczą, że jak cień przesunął on się po tej ziemi ucisku i niedoli. Nie mówiło za nim wszakże ani wysokie urodzenie, ani świetna pozycya socyalna, bo był synem niższego urzędnika i matki niemki. Po uwolnieniu stosunki nasze nie przerwały się, aż do ostatniej chwili, kilka lat doświadczenia, zimniejszej rozwagi, wyobrażenia młodzieńcze samotnością więzienną wyexaltowane o wiele zmodyfikowały. Ostygło uwielbienie dla bohatyrów rewolucyi francuzkiej, wrodzona łagodność i dobroć serca Wiśniewskiego wnet wzięła górę nad wyobraźnią, pozostawiając nadnie charakteru czyste acz republikańskie wyobrażenia, w których wytrwał do śmierci. Cześć jego pamięci!

Tu niech mi się będzie wolno wrócić do początku marca 1835 roku. Trzeba wiedzieć o czem podobno mówić zapomniałem, iż w każdych drzwiach kaźni było okienko zewnątrz blaszanemi drzwiczkami zamknięte, wewnątrz obite blachą dziurkowaną na kształt druszlaka, tak że z korytarza wszystko można było widzieć co się dzieje w kaźni, gdy przeciwnie w tejże nic widać nie było, chyba przysunąwszy się bardzo blizko i to tylko chodzącego tam i na powrót szyldwacha, któremu surowo zakazane było drzwiczki te otwierać, oprócz w razie, gdyby spostrzegł coś nadzwyczajnego. Wartę więzienną utrzymywały zwykle pułki piechoty węgierskiej stojące natenczas we Lwowie.

Pomiędzy żołnierzami trafiali się czasem poczciwi ludziska mówiący po niemiecku lub po słowacku, co do nas pomimo zakazu z wielką ostrożnością zaglądali i przemawiali. Zwykle oczywiście pytanie w takim razie było, co tam słychać? Otoż jednem razem otwierają się drzwiczki, a na to zapytanie odpowiada mi: nic. Po chwili, gdy znów otwiera a ja znow zapytuję: No przecie coż tam nowego? Z największą flegmą powiada mi: Nic, tylko Cysar umarł, bo my dziś nowemu prysiehali. Wiadomość ta, której zaledwie mogłem wierzyć, muszę wyznać, iż niezwykłe sprawiła mi wrażenie, sądziłem bowiem, sądziliśmy wszyscy, jak zdrowa loika nakazywała, iż pierwszym aktem nowego monarchy będzie uwolnienie więźniów, zwłaszcza gdy sprawa natenczas dostatecznie już była wyjaśniona i nic w niej ważnego, zwłaszcza dla Austryi nie było. Bo nieudany ruch Zaliwskiego wymierzony był przeciwko Rosyi jedynie. Ktoby się z nas był spodziewał, iż pomimo to jeszcze pietnaście miesięcy siedzieć w więzieniu będziemy! W maju zawołano mię znow do inkwizycyi ostatecznej. Tym razem już nie Wittman, ale konsyliarz Tync robił ze mną protokoł. Głównie chciano mi dowieść owe przechowanie broni, które zaprzeczałem. Ów ekonom Tyszkiewicza, który wiedział o wszystkiem, niejaki Dekutoski niewiem dotąd czy ze strachu czy z złej woli zeznał, iż ja i Wincenty Bielański, któremu szczęśliwie udało się umknąć przed aresztowaniem, zabraliśmy broń tę ze stodoły. Konsyliarz Tync straszył mnie konfrontacyą, co jednak brałem za żarty. Gdy atoli wyszedł on z biura by Dekutoskiego przywołać, wyznam się, iż nie w małym znalazłem się kłopocie. A nie umiejąc tego ukryć w pierwszej chwili, obracam się do piszącego protokoł młodego urzędnika i mówię mu: Coż tu zrobić? nie wiem czy ujęty tą moją naiwnością, czy też istotnie w duszy poczciwy, powiada mi: Wyprzyj się pan. Co mi dodało wiele otuchy, gdyż nie mając jak wyżej mówiłem wyobrażenia o inkwizycyi kryminalnej, a do tego z natury mając wstręt do kłamstw i wykrętów, sądziłem, iż na takie w oczy postanowienie świadka, nie ma już żadnego sposobu. Jednakowoż upamiętałem się prędko, nastroiłem minę spokojną, a gdy wszedł Dekutowski wraz z konsyliarzem, i przywitałem go grzecznie, spostrzegłem widocznie, iż pobladł on i zmieszał się.

Pomimo to wezwany przez Tynca, ażeby mi w oczy prawdę powiedział, wyrecytował on, lubo dość nieśmiało całe swoje poprzednie wyznanie, złożone pod przysięgą, gdyż nie był on aresztowany, ani współwinnym tylko świadkiem. Odpowiedziałem na to śmiało, patrząc mu w oczy i mrugając nieznacznie, iż zaledwie znam go z widzenia, i słyszałem tylko od Tyszkiewicza, jak nieraz utyskiwał na to, że ma ekonoma pijaka. Skonfudowany i widocznie pomieszany, odpowiedział:

— A jużci ta czasem się i napiło.

Konsyliarz zapytał, — czy i owego wieczora?

— Ha! niby to jakoś, czekaliśmy na tych panów przed karczmą, ta i napiliśmy się z karbownikiem parę razy wódki. Gdy jednak ci Panowie przyjechali, nie byłem już wtedy pijany, i dobrze wiem, bom pana i pana Bielańskiego poznał dokładnie. Tego mi też tylko trzeba było! Skoro raz, rzekłem, człowiek ten wyznał, iż był wieczora tego pijany, czyż można osądzić, jak dalece przyszedł on już wtenczas do przytomności, by zasługiwał na wiarę?

Tu konsyliarz niby się zgniewał na Dekutoskiego, ale sądzę, że gniew ten był tylko udany. Świadka wyproszono za drzwi, a zemną skończono protokoł, dając mi według przepisów prawa, trzy dni do namysłu do ostatecznej obrony. Tak skończyła się nareszcie i cała moja sprawa. Winy nie dowiedziono mi żadnej, bo ze wszystkiego udało mi się wytłumaczyć. (c. d. n.)

Cała sprawa włoska skupia się obecnie w kwestyi rzymskiej. Choroba Ojca św. nabawia wszystkich trwogą; twierdzą, że pokazały się oznaki wodnej puchliny w piersiach. Tysiączne konjunktury wiążą się do nastąpić mającego wypadku śmierci Ojca świętego. Powszechne jednak panuje przekonanie, że wpływ francuzki ogarnął całe kolegium kandydatów i że nowo obrany Papież będzie adherentem Napoleona. Walcząc przeciw podobnej ewentualności, utrzymują niektórzy, że Ojciec św. miał podpisać „breve“ w skutek którego umocowaną jest komisya z pięciu składająca się kardynałów do obioru Papieża nie zwołując żadnego conclave.

W Neapolu wykryto i przyaresztowano dwa komitety Burbonistów. Znaleziono wiele broni i amunicyi i pieniędzy. Król portugalski uznał królestwo Włoskie. Rząd włoski otrzymał wiadomość o zamachu na życie Garybaldego. W tym celu postanowiono, aby każdy, który na wyspę przybywa, awizował o tem władzę municypalną albo stojącego tam załogą komendanta.

„Constitutionel“ zamieszcza artykuł pióra p. Grandguillot, który mówi, że sprawa włoska musi się rozstrzygnąć nie tylko za wspólną wolą mocarstw europejskich, ale także i za przyzwoleniem narodu włoskiego.

Izba ustawodawcza francuzka zamkniętą została mową hr. Mornego. Hr. Morny przyznał Izbie, że z godnością użyła nowych atrybucyj swojej władzy. Członkowie Izby rozeszli się śród okrzyków: Niech żyje Cesarz! —

„L' Opinion nationale“ i inne francuzkie dzienniki donosiły o wybuchłem w Konstantynopolu powstaniu. Dotąd nie sprawdziła się ta pogłoska.

Z Hercegowiny i od Czarnogóry długi czas nie mamy już żadnych wiadomości. Zdaje się, że Turcyi i jej sąsiadom wiele na tem zależy, aby ten teatr wojny szczelnie zamknąć. Wiemy, że Omer Basza wydał proklamacyę, i że tej proklamacyi nie przyjęto. Wiemy, że dostojnik Porty zagroził mieczem i ogniem, ale co dotąd uczynił, o tem nigdzie nie można się dowiedzieć. Tylko mały, lakoniczny telegram dzisiejszej „Donau Zeitung“ przypomina, że tam jest teatr wojny. Brzmi on jak następuje: „Zara, 29. sierpnia. Pod wieczór słychać silny ogień działowy tureckich okrętów przeciw Spizie. Liczne zbiegi i trzody przechodzą na tertoryum austryackie i są zaraz internowane.“ —

Korespondencye „Głosu.“

Wiedeń, dnia 1. lipca.

♁ Wyjazd hr. Apponyi i p. Ghiery do Pesztu, dał powód dziennikom do ogłoszenia, że adres przyjętym nie został. Dowiaduję się z pewnego źródła, że tak nie jest. Po naradach, które tu trwały dni kilka, postanowiono na ostatniej radzie ministrów, przedstawiać Sejmowi potrzebę zmian tak co do treści, jak co do formy adresu i wskazano te zmiany. Z tą komunikacyą wyjechali do Pesztu, dwaj prezesowie Sejmu. Od tego, co Sejm teraz wyrzecze, zależy dalszy stan tej sprawy. Że na przypadek rozwiązania Sejmu i użycia środków do utrzymania porządku, rząd chce być gotowym, dowodzi przeniesienie generała Coronini do Pesztu. Tu jest ciągła nadzieja, że na porozumieniu się skończyć musi.

„Donau-Zeitung“ broni dziś patentów 26. lutego przeciw „Vaterland“: powiada, że konstytucya narodowa musi być utrzymaną.

Izba niższa ma posiedzenie jutro.

W dyplomacyi jest wielki ruch z powodu not ostatnich — włoskich i francuskich.

Już doniosłem, że gabinet tutejszy zaprotestuje przeciw uznaniu Wiktora Emanuela przez Francyę.

Austrya.

Los adresu węgierskiego ciągle jeszcze niepewny. Niejasny jednobrzmiący telegram wszystkich dzienników donosi, że prezesowi Izb węgierskich nieotrzymali audyencyi do przedłożenia adresu, że cesarz żąda zmiany tytułu (jakiego?), że odczytano w Izbach węgierskich reskrypt cesarski, jakiej treści? niewiadomo. Z tem wszystkiem zdaje się, że jest to tylko drożenie się, które się skończy na obopólnem ustąpieniu i zgodzie. — W Radzie Państwa ma p. Schmerling mówić o tej sprawie w tych dniach. Przyjdzie też wniosek Mühlfelda do odczytania po raz trzeci i będzie zapewne przyjęty, p. Protobevera będzie motywował projekt rządowy do nowej organizacyi sądów, wniosek Tarczanowskiego zostanie na wniosek komisyi odesłany do Sejmu.

— Według korespondencyi Pollaka odesłano adres węgierski z żądaniem, aby w nim wypowiedzieli uznanie cesarza królem Węgier. Na wypadek, gdyby tego uczynić niechcieli, ma być Rząd zdecydowany zaprowadzić po komitatach cesarskich komisarzy, jakoż z tem w związku ma być nominacya gen. Coroniniego komenderującym w Węgrzech. Postępowanie to surowe względem Węgier ma być skutkiem oświadczeń niektórych dworów na niekorzyść Węgier. „Ost und West“ ostrzega jednak słusznie, że wszystko to są bajki puszczone w świat z biur ministeryalnych.

— Dnia 1. lipca, odbywała Izba panów w Radzie Państwa posiedzenie małego znaczenia, radzono nad ordynacyą Izb. Uchwała Izby posłów została z małemi zmianami podług wniosku komisyi politycznej Izby panów przyjętą.

— Otrzymaliśmy dziś okazowy numer nowego dziennika niemieckiego wychodzącego w Wiedniu od 1. lipca pod napisem: „Front! konstitutionelle Zeitung.“ W artykule wstępnym pod tyt. „Nasze hasło“ wypowiada dziennik swoją dążność centralizacyjną, oświadcza się wprost przeciwko federacyi a o autonomii, chociaż ją uważa za nietykalną, mówi nawiasem jako o rzeczy zupełnie podrzędnej. Podpisany jest artykuł ten przez redaktora dr. G. Granitsch.

— Posłowie zboru słowiańskiego z Szent Marton pod przewodnictwo p. Francisci i Hurbana oddali poselstwo z żądaniami Słowaków wicemarszałkowi Sejmu węgierskiego i otrzymali od niego zaproszenie na posiedzenia Sejmu.

— Podajemy dziś z debaty szczegółowej nad wnioskiem Mühlfelda mowę posła Szemelowskiego po krótkim wstępie mówił on: Jestem Rusinem z pochodzenia i obrządku, a zatem Rusinem duszą i ciałem, muszę więc protestować przeciw obcej opiece ujmującej się niejako z urzędu lub z prawa ubostwa za Rusinami. (Brawo na prawicy.) Po tej tu stronie siedzą tak dobrze Rusini jak i Polacy, którzy potrafią strzedz i bronić praw swoich i narodowości, skoroby tego potrzeba było. Zgadzam się z posłem Litwinowiczem w tem, że życzyłbym sobie prawdziwie, żeby tych słów tu nie głoszono. Co my Rusini i Polacy mamy jako bracia między sobą, to chcemy w domu załatwić, ujmowanie się za Rusinami i opieka nad nimi pochodzi jeszcze od 12 letnich rządów absolutnego systemu i zaniesiona jest tutaj ze Lwowa. Lecz nie przyniosła ona jeszcze korzyści ani krajowi ani Rusinom, celem jej było poróżnienie szczepów pobratymczych, aby „duobus litigantibus“ trzeci tego miał korzyść. My nie potrzebujemy tej opieki, zwłaszcza teraz, gdy N. Pan w dyplomie październikowym odrzekł wspaniałomyślnie równouprawnienie wszystkich narodowości. Naszych praw, jak już powiedziałem, będziemy mogli z tej także strony strzedz i bronić, i warujemy się przeciw jakiejkolwiek interwencyi. Na wypadek niesnasek między nami pogodzimy się także w domu, powiadam „na wypadek niesnasek“ i kładę nie mały nacisk na wyraz „na wypadek“ jestem bowiem Rusinem, żyję wśród Polaków i Mazurów, nie jestem już młody a niedoznałem nigdy niesnasek, i nie słyszałem o nich nigdy. Porównanie mieszkańców Czech to jest Niemców i Czechów z Rusinami i Polakami lub Mazurami jak to uczynił poseł Herbst, nie udało się zupełnie według mego zdania, i sądzę, iż nie potrzebuję o tem więcej mówić. Co p. poseł mówił o przejściu kraju ruskiego do Polski w skutek zdobyczy temu przeczą historycy, którzy świadczą, że kraj ruski zapisał i oddał ostatni xiążę jego Jerzy dobrowolnie mazurskiemu Władysławowi. Wszczęła się potem wprawdzie walka, lecz nie walka narodu pożądliwego zdobyczy, tylko walka rodzinna między xiążętami. Niechcę jednak i o tem mówić, bo to należy do dziejów. Nie chcę też pochwalać dowcipu satyrycznego lub używać go, jakoby Rusinów wynaleziono dopiero przed trzynastu laty, ani też chce zapuszczać się w badania filologiczne, czy mają słuszność filologowie twierdzący, że język ruski i mazurski są tylko narzeczami tego samego języka słowiańskiego, i że język polski wyrobił się dopiero z czasem z obudwóch tych narzeczy na język xiążkowy, lub że język ruski znajduje się zatem na tym samym stosunku do języka polskiego jak n. p. niemiecki język xiążkowy do narzecza wiedeńskiego lub lerchenfeldskiego (na lewicy: Oho!) Nie jestem filologiem, chcę zatem przytoczyć tylko fakta. Fakt ten jest, że Rusini i Polacy żyli wspólnie od wielu wieków, iż tworzyli całość społeczną, że podzielali złe i dobre, że wspólny brali udział w walkach o religię, wolność i prawo, i że nie znali od wieków co to jest dualizm. Używają oni także od wieków języka polskiego jako języka xiążkowego i to prawie wszędzie. I tak pisze ruski włościanin do syna swego w Wenecyi lub Weronie nie innym językiem jak polskim, syn jego w Weronie czyta ten list polski i odpisuje w tym samym języku. Pod Rządem austr. uważano Galicye a zatem Rusinów i Mazurów takie tylko jako jedną całość polityczną. Nie było osobnych ustaw dla Rusinów i Mazurów, sprawy komunalne i miejskie urządzono na jeden wzór i ten sam patent poddańczy był ważny również dla Rusinów jak i dla Mazurów, a gdy wysełano urzędników do Galicyi nie czyniono różnicy, czy ich wysłano do Tarnowa czyli do Tarnopola. I był tylko jeden Sejm stanowy w Galicyi. Dyplom z 20. października zarówno nie czyni różnicy. On uważa Galicyę za jedną całość polityczną, za jeden kraj i wyznacza jeden Sejm dla Galicyi. Na tym to Sejmie dowiedli Rusini i Polacy, że potrafią wspólnie strzedz swoich praw, bo w kwestyi autonomii i wspólnego interesu poczynili jednogłośne uchwały. Chcecie Panowie dalszych dowodów faktycznych, tom już przytoczył takowe. Spojrzyjcie na tę stronę a obaczycie Polaków wraz z Rusinami mających jeden interes, jeden głos podnoszących. Także w centrum naszych obaczycie ludzi, a to rodaków nawet, między któremi znajdują się Rusini i Mazury. Szanowny nasz poseł Witalis siedzi tam jako Mazur z czcigodnemi Rusinami razem. Mówię to seryo, albowiem pomimo że nie umieją czytać ani pisać, ani też władają językiem którym my tu mówimy, nie czynią oni hańby krajowi (brawo!) Mówią tedy, że tam siedzą razem Mazury i Rusini, rozmawiają między sobą, rozumieją się, mieszkają nawet w Wiedniu pod jednym dachem, również jak w domu mieszkają w tym samym kraju. Oni mają wspólny interes i podają jednakowe petycye o prawo pastwisk i lasów i o propinacyę. Zapytajcie się panowie o ich stanowisko lub zdanie polityczne, to znajdziecie, że jest jednakowe. Dowiedli oni już tego na Sejmie we Lwowie uchwalając jednogłośnie, że w szkołach a to we wszystkich szkołach ako i sądach ma być używany wyłącznie język polski, a skoro chodziłoby tu o ich zdanie polityczne względem równouprawnienia wyznań i współwyznawców, to nie jeden Mazur lub Rusin lecz dwa miliony Rusinów i dwa miliony Mazurów jednogłośnie orzekną, że nie jest na czasie w Galicyi z powodu szczególnych stosunków, które tu wyłuszczać nie byłoby na miejscu i które możnaby tylko *in loco* studyować, mówię, nie jest na czasie orzec równouprawnienie wyznań, a zwłaszcza żydów. Mówiąc o kwestyi ogólnej, dotknąłem i szczegółów, nie masz więc o nich wiele do mówienia. Sądzę iż należy w imieniu Rusinów powiedzieć, że i my Rusini jesteśmy zupełnie przeciwni wnioskowi, a mianowicie punktowi 2. i 3. tego, lubo tak wolnomyślnego wniosku szanownego i czcigodnego posła p. Dr. Mühlfelda. Z zastanowieniem zapytacie Panowie, czemu też Rusini i Polacy chełpiący się tem, iż byli zawsze pierwszymi w walce o prawo i wolność, których ojcowie byli zawsze tak wolnomyślni i tolerujący, czemu oni teraz przeciwny powzięli kierunek? Musiałbym zawsze wracać i odpowiedzi tam szukać, gdzie jej szukało już wielu z tego zgromadzenia. Musiałbym wrócić do niekompetencyi i odesłania tej kwestyi do Sejmu.“ Mowca motywuje dalej to twierdzenie, a w końcu tak mówi:

Przytoczywszy tu powody, powtarzam w imieniu Rusinów, że i oni przeciwni są wnioskom i chcą aby to prawo oddano Sejmom. Nie obawiajcie się Panowie, jakoby ta autonomia Sejmów zagrażała stanowisku Austryi jako mocarstwu. Skoro w Radzie Państwa w zupełnej Radzie Państwa w centrum, są połączone w jednym ręku finansowe, wojskowe i inne ważne sprawy, wtedy nie ma się czego obawiać o byt i powodzenie władzy. Zgadzam się z posłem Litwinowiczem, który powiada: Centralizacya jest największą klęską dla Austryi, lecz nie zgadzam się w tem, jakoby centralizacya lub jakakolwiek anexya mogła wypływać z autonomii. Nie rozumię też co jest za różnica między koncentracyą a centralizacyą. O anexyi nie chcę się rozwodzić, albowiem anexia nie da się zastosować do naszych stosunków. W końcu mowy mojej chce jeszcze tylko zauważyć, że skoro miałoby wynikać z mowy posła Litwinowicza, jakoby w szkołach średnich i akademiach inny język miał być zaprowadzony niż narodowy, ja musiałbym w imieniu Rusinów zaprotestować przeciw temu. Jednogłośnie uchwalono na Sejmie lwowskim, że we wszystkich szkołach i uniwersytetach tylko język polski i ruski mają być językami wykładowemi. Dla narodowości ruskiej, nie posiadającej obecnie jeszcze takiego wykształcenia, ażeby można w ich języku wykładać na ich uniwersytetach, będzie to tylko środkiem ku podniesieniu ich narodowości; i nie potrzebuję zapuszczać się w dedukcye, że wykształcenie, nawet umiejętne wykształcenie, zależy od n a r o d o w e g o wykształcenia. Dowiedli tego dostatecznie już przedemną mówiący. Zgadzam się również z tem, że narod nasz ufał w Opatrzność i na nią się spuszczał. Wiem i zgadzam się z tem, że nasi rodacy wiernie i z uwielbieniem przywiązani są do godła. „Każda władza pochodzi od Boga“, i wiem, że oni we wszystkich walkach stawali pierwsi w obronie Austryi. Lecz coż za korzyść mają z tego nasi rodacy? Od lat 100 lub 90 dotychczas jesteśmy tem samem, czemeśmy byli, czyli raczej nie jesteśmy nawet tem samem. Chłopi nasi nie są ani na włos oświeceńsi, niż byli, ani też zamożniejsi; nasi mieszczanie w Galicyi zaginęli zupełnie, a nasza szlachta, powiedziałbym, jest z r u i n o w a n a. Skoro Czesi skarżą się na to, że przy rozdawaniu wyższych posad urzędniczych tylko Niemców uwzględniają, coż tedy Galicyanie powiedzieć mają? Być Galicyaninem, Rusinem lub Polakiem, jestto poniekąd „levis macula“ przy konkurencyi o urząd; pierwszeństwo mają obcy, a nawet Czesi uciśnieni, i sądzę, iż słusznie powiedzieć mogę, że na wyższych posadach wszystkich, a nawet i na mniejszych są tylko obcy a rodacy zaupośledzeni przy konkurencyi. Rodaka uważają za podejrzanego lub mniej wypróbowanego, jako nie posiadającego zaufania. Kończę tedy słowy posła, p. biskupa Litwinowicza: „Każdemu, co mu się należy, a nikomu niesłuszności.“

Francya.

P a r y ż 29. czerwca. Wczoraj zamknięte zostały posiedzenie Ciała prawodawczego. Prezes pan Morny wyrzekł przy tej sposobności słowa następujące: „Panowie! przed rozstaniem się z wami pozwólcie mi odezwać się do was w krótkości. Skończyliście właśnie długie i ważnemi pracami zajęte posiedzenie, i nie mogę w sobie stłumić życzenia wypowiedzenia Ciału prawodawczemu, że postawiło się na stanowisku godnem nowych prerogatyw, które mu przyznane zostały, tak przez znakomitą wymowę mowców niektórych, jako też przez niepodległość i umiarkowanie zdań i rozpraw.

„Teraz winienem podziękować szanownym kolegom za łaskawe ich wsparcie, za wyrozumiałość ich i przychylność, którą mi zawsze okazywali. Zachęcony temi dowodami zaufania postępywać zawsze będę na drodze dotychczasowej bezstronności sumiennej i bezwzględnej.“ (Powszechne oznaki zadowolenia).

„Gdy nic już nie znajduje się na porządku dziennym przeto na zasadzie dekretów cesarskich z dnia 12. stycznia, 27. kwietnia, 29. maja i 17. czerwca, ogłaszam jako zamknięte posiedzenia Ciała prawodawczego na r. 1861.“

Członkowie Ciała prawodawczego rozeszli się przy okrzykach. Niech żyje Cesarz!

— Dzienniki francuzkie podają notę p. Thouvenela w kwestyi uznania królestwa włoskiego do p. Ricasoli przesłaną. Brzmi ona jak następuje:

„Panie! król Wiktor Emanuel przesłał Cesarzowi list z żądaniem, ażeby go J. C. M. uznał jako króla włoskiego. Cesarz przyjął to żądanie z owem uczuciem przychylności, które go zawsze ożywia względem Włoch i J. C. M. tem łatwiej dał się nakłonić do zadosyćuczynienia temu żądaniu, iż powstrzymywanie się nasze w tym względzie, mogłyby być wzięte za skazówkę polityki, nie będacej polityką rządu cesarskiego. Lecz jeżeli pod tym względem nie chcemy zostawić najmniejszej wątpliwości co do intencyj naszych, to jednak z drugiej strony uwzględniać musimy konieczności obecnego położenia i postarać się o to, ażeby uznanie nasze nie było fałszywie tłumaczone we Włoszech i w Europie.

Rząd J. C. Mości nie ukrywał przy żadnej sposobności zdania swego co do wypadków zaszłych w roku ubiegłym we Włoszech. Uznanie więc położenia, które z nich wynikło, nie może nigdy pociągać za sobą ich rękojmię, również jak niepowinno być uważanem, jako domniemana aprobacya polityki, do której ocenienia zupełną sobie wolność zostawiliśmy.“

„Tem mniej zaś Włochy w uznaniu tem powinnyby upatrywać podniecanie ich do przedsiębiorstw, mogących naruszyć pokoj europejski. Sposob naszego zapatrywania się pod tym względem nie zmienił się w niczem od czasu zjazdu warszawskiego, gdzieśmy go objawili w obec Europy i w obec gabinetu Turyńskiego. Oświadczając, że uważamy nieinterwencyą, jako zasadę obowiązującą wszystkie mocarstwa, dodaliśmy zarazem, że zaczepka ze strony Włoch, jakiebykolwiek jej były następstwa, nie miałaby nigdy aprobacyi rządu cesarskiego. Trwamy ciągle w tych uczuciach naszych i zrzekamy się z góry wszelkiej solidarności w projektach, których niebezpieczeństwa i skutki rząd włoski sam ponieśćby musiał“.

„Gabinet turyński pojmie zresztą obowiązki nasze względem stolicy świętej. Sądzę, że zbytecznem tu będzie oświadczenie, że zawiązując stosunki dyplomatyczne z królestwem włoskiem, nie osłabiamy w niczem protestacyj dworu rzymskiego, przeciwko zajęciu kilku jego prowincyj przez wojska włoskie. Rząd króla Wiktora Emanuela nie może zapoznawać ważnych względów, wiążących się z kwestyą rzymską, które wpłynąć muszą na nasze postanowienia: zrozumie on, że uznając króla Włoch, musimy zajmować Rzym dopóty, dopóki dostateczne rękojmie nie będą dane w utrzymaniu stanu rzeczy, który czas do Rzymu sprowadził“.

„Rząd cesarski uważał to w obecnym momencie za konieczny obowiązek dania pod tym względem gabinetowi turyńskiemu najszczerszych explikacyj. Mamy nadzieję, że gabinet turyński oceni właściwie dążność ich i cechę“.

— Umieściliśmy we wczorajszym numerze naszego dziennika notę p. Thouvenela do posłów austryackiego i Hiszpańskiego w przedmiocie kwestyi rzymskiej przesłane. Dzisiaj podajemy odpowiedź na nię hr. Rechberga przesłaną xięciu Ryszardowi, Meternichowi, posłowi austryackiemu w Paryżu, dla żakomunikowania jej panu Thouvenel. Brzmi on jak następuje:

„W i e d e ń, 26. czerwca, Odebraliśmy notę p. Thouvenela z d. 8. czerwca w odpowiedzi na doręczoną mu notę naszą z d. 28. maja.“

„Naaprzód pozwięliśmy z największem zadowoleniem do wiadomości oświadczenie pana Thouvenela, że rzecz cesarza Francuzów nie przystąpi do żadnej kombinacyi, któraby byla niezgodną w głębokiem jego uszanowaniem dla godności z niepodległości Stolicy świętej i nie uznawało potrzeby pobytu wojsk francuzkich w Rzymie.“

„To zapewnienie, oraz zapewnienie, że uczucia jakie ożywiają J. C. K. Ap. M. co do położenia Ojca świętego, rząd francuzki w zupełności podziela, mogą jedynie usunąć żywą obawę jaką napełnia narody katolickie w skutek ostatnich manifestacyj parlamentu turyńskiego. Austrya i Hiszpania były organami tej obawy. Ufając dobrym zamiarom Francyi, chcieliśmy jednak być zapewnieni że smutne położenie Ojca świętego nie pogorszy się jeszcze bardziej i zaiste dopóki Francya tak jak dotąd opiekować się będzie Stolicą świętą, przeciwnicy jej będą bezwładni i najwyższy pasterz, równie jak cały świat katolicki, spokojnie oczekiwać mogą chwili ostatecznego załatwienia kwestyi rzymskiej. Załatwienie to zdaniem naszem, nie może być czem innem jak tylko powrotem Stolicy świętej do całkowitego posiadania wszystkich prowincyj państwa rzymskiego, i ustalenie tym sposobem świeckiej władzy papieża.

P. Thouvenel kładzie szczególny nacisk na związek będący między załatwieniem kwestyi rzymskiej a uporządkowaniem we Włoszech obecnego stanu rzeczy, sprowadzonego wypadkami, którym w obec przyjętej zasady nieinterwencyi Francya zapobiedz nie mogła. Zdaniem wszelako naszem uporządkowanie takowe nie mogłoby nastąpić jeno na podstawie stypulacyi traktatu Zürichskiego, a mianowicie § 16. i 19. tegoż traktatu. Jeżeli zaś stan rzeczy we Włoszech nie może obecnie być sprowadzony do tej, zdaniem naszem, jedynie prawnej zasady, to Austrya trwać będzie w dotychczasowym systemie wyczekiwania, nie schodząc z tej zasady którą jedynie jako prawną i obowiązującą uznaje.

W chwili obecnej łącznie z panem Thouvenel uznajemy, że najważniejsze względy i najgłębszy interes socyalny, wymagają utrzymania naczelnika kościoła na tronie, któren poprzednicy jego od tylu wieków zajmowali. Składamy z ufnością w ręce Francyi staranie poparcia czynem swej opinii i gotowi jesteśmy w każdej chwili łączyć się z nią dla zabezpieczenia tryumfu ostatecznego zasady, którą uważamy jako podstawę społecznego porządku“.

— Dzisiaj odbyła się w Fontainebleau reprezentacya cesarstwu posłów siamskich, którzy złożyli listy przez dwóch królów panujących w Siamie, tudzież dary dla cesarza przywiezione. Dzienniki francuzkie opisują w długich szczegółach ceremonię tę, rzadko się w Europie wydarzającą, z których my to tylko wyjmujemy, iż ambasadorowie Siamu według zwyczaju wschodniego na kolanach zbliżali się do tronu cesarskiego i pozdrowili cesarstwo trzechkrotnem uderzeniem czoła o ziemię. Ambasadorom towarzyszył xiądz la Renardie misionarz jako tłumacz. —

— Xiążę Napoleon i xiężniczka Klotylda, którzy w podróży swej bawili kilka dni w Algierze i jego okolicy, dnia 22. czerwca udać się mieli do miasta Oran w Algieryi.

Włochy.

T u r y n 28. czerwca. Dzisiaj rozpoczęły się w Izbie deputowanych rozprawy nad projektem do pożyczki 500 milionów lirów przez ministeryum wniesionej. Między mowcami pan Guerazzi, znany uczony włoski, powstał przeciwko projektowi oświadczając że nie ma żadnego zaufania w ministrach, którzy opierając się na przymierzu z Francyą, wzbraniają się wystąpić niebawem przeciwko Rzymowi i Wenecyi. Zdaje się jednak, iż projekt rządowy, pomimo

opozycyi pana Guerazzi, znaczną większością głosów przyjęty będzie.

— Rząd uwiadomiony został o projekcie reakcyonistów uderzenia na wyspę Caprerę i porwania Garibaldego. Z tego powodu syndyk wyspy wydał rozporządzenie, według którego nikt w niej wylądować nie może bez pozwolenia miejscowej władzy.

Kronika.

□ Zwracamy uwagę publiczności, że wystawa Starożytnicza w Zakładzie narod. imienia Ossolińskich już tylko do 15. b. m. otwartą będzie. Nieco obszerniejsze sprawozdanie o niej podamy w numerach następnych,*) obecnie zaś godzi się uwaga, że krótki czas jej istnienia powinien być uwzględnionym i przez publiczność użytym. Wystawa podobna zjawi się powtórnie nie tak prędko, a nagromadzone w niej pamiątki historyczne może już nigdy nie przedstawią się w takiej całości i w takiem ugrupowaniu. Bądź co bądź do zwiedzenia jest wystawa lwowska wcale ciekawą, o czem, ile sądzić można z liczby zwiedzających ją osób, nie wszyscy są przekonani. Z obowiązku kronikarskiego przypominamy czytelnikom powinność zwiedzania wystawy, która z przyjemnością i nauką łączy jeszcze hurmanitarny środek pomocy dla biednych współbraci.

* Na Szląsku pruskiem we wsi Łosowie pokazała się osobliwsza choroba. Kurcz szczek (Mundsperre). Człowiek dotknięty tą chorobą najdalej dnia czwartego kończy życie.

* Znany artysta, p. Julian Kossak w pracowni swojej w Warszawie na Nowym Świecie wykończył trzy akwarele, z których jedna przedstawia nowy ustęp z pamiętników Paska, ze sceny pod Lachowicami, kiedy Pasek zajeżdża drogę bojarowi; druga: schwytanie Turka przez dwóch braci Lipskich Hieronima i Piotra, wysłanych dla powzięcia języka pod Chocimem. Trzecia wyobraża Bodzantowicza, autora pięknych ustępów z przeszłości, siedzącego na Zazuli, przy której stoi ów sławny czaus, (chart) opisany w powieści jego, a który posiadaczowi swemu zapewnił szlachecką fortunę. Śliczne te akwarele ukażą się wkrótce na wystawie krajowej.

* Donoszą nam z nad Seretu: W Horodyszczach, 3 mile od Tarnopola przeniosł się do wielkiej armii JMć. pan Jakob Czosnowski, były pułkownik wojsk polskich, towarzysz wojen Napoleońskich, dożywszy lat 80 wieku swego. Przeszło 3000 ludu, tak obywateli ziemskich jak i mieszczan i wieśniaków zgromadziło się na obchód pogrzebowy. Mieszkańcy Tarnopola czcząc pamięć męża, co w roku 1809 sam jeden ze służącym tylko zrobił w mieście porządek, zakłócony przez załogę wojskową, zebrali się tłumnie na podwórzu Horodyskiem. O niesienie trumny z drogiemi zwłokami, ubiegali się chłopkowie z kontuszową szlachtą a w cerkwi miejscowej czcigodny proboszcz słow. obrządku uroczysty odprawiwszy parastas, przemówił do zgromadzonych w języku ruskim, wyliczając zasługi zmarłego bohatera wolności. Pułkownik Plagowski, adjutant ś.p. jenerała Dwernickiego i porucznik Włostowski nieśli poduszkę z orderami, króre zdobiły pierś nieboszczyka: krzyż legii honorowej, krzyż zasługi i medal św. Heleny. Następnie po nabożeństwie przed cerkwią przemówił x. C. proboszcz z Załoziec, w wyrazach rzewnych i tkliwych, a w końcu nad grobem ozwał się były oficer wojsk polskich, rodak nasz Wierciński, ozdobiony pod Ostrołęką krzyżem „Virtuti militari“ poźniej pułkownik wojsk francuskich, i sycylijskich, a dziś obywatel angielski, który w przejeździe swoim przez Galicyę przybył do Tarnopola właśnie w chwili, gdy rozniosła się smutna wieść o śmierci ś.p. pułkownika Czosnowskiego. W toku swej mowy zwracaiąc się pułkownik Wierciński do duchowieństwa obu obrządków, przemówił mniej więcej w ten sens: „Obok zranionego serca stratą, jaką dziś ponieśliśmy przez śmierć ś. p. pułkownika Czosnowskiego, unoszę ztąd przecież jednę pociechę, iż będę mógł swoich braci tułaczy i szlachetny narod wielkiej Brytanii zapewnić, i zadać fałsz rozsianym przez nieprzyjaźne nam dziennikі wieściom, jakoby w tej części Polski miały istnieć dwa narody z wrogim rozdziałem między sobą. Wszak tu widzę w bardzo wielkiej liczbie duchowieństwo obu obrządków, widzę mnóstwo ludu w żalu po tak ciężkiej stracie—ludu, co się tu zgromadził w nierównie większej ilości niżeli wyznawcy rzymskokatolicсy, by uczcić zwłoki bohatyra polskiego. Wszystko to jest właśnie dowodem, że tu istnieje tylko jeden naród wielki i nieśmiertelny!— Obrzęd pogrzebowy zakończono odspiewaniem pieśni „Z dymem pożarów“.

* Z wielu miejsc Ukrainy smutne dochodzą nas wieści o szarańczy, która się już wylęgła i w ogromnych masach pełza po polach. Na spustoszenia przez nią zdziałane narzekają szczególnie w powiatach humańskim i skwirskim, w których obywatele nie odważyli się zasiewać buraków, wfd ąc daremne trudy. Na Podolu ros. oziminy wyglądają nieszczególnie. Szarańcza pomimo wszelkich ku jej wygubieniu przedsiębranych środków, zakopawszy się w roku zeszłym, oczekuje tylko ciepłej pory, ażeby się na świat okazać.

* Przedsiębiorca teatru żytomirskiego p. Borkowski wybrał się podobnie jak nasi w podróż artystyczną i wyruszył z całą trupą do Humania: następnie ma się udać do Białejcerkwi, ztamtąd do Romnowa i Elizabetpola.

* Z końcem upłynionego kwartału przestało wychodzić w Krakowie „Ognisko“, pismo poświęcone interesom, handlu, rolnictwa, przemysłu, sztuk i rzemiosł krajowych, pełne patryotycznej dążności ku dźwignieniu bytu materyalnego w kraju, pismo redagowane doskonale. Pomimo to brak udziału zmusił p. W. Wielogłowskiego do zwinięcia redakcyi. Natomiast przyrzeka szan. redaktor wydawać na przyszłość litografowane korespondencye czyli listy otwarte, w których znajdą producenci obraz ruchu przemysłowego tak w kraju jak i za granicą, ceny produktów i zmiany kursów, oraz sprawozdania z czynności domu komisowego w Krakowie.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 2. lipca

		gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.	6 zł. 49 c.
Dukat cesarski	„ „	6 „ 52 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„ „	11 „ 20 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „	2 „ 16 „
Talar pruski	„ „	2 „ 5 „
Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł.		80 „ 20 „
Galic. listy zastawne w m. k. . „	bez kuponów	84 „ 25 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika	bez kuponów	148 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów	65 „ 25 „
Pożyczka narodowa		79 „ 50 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 2. lipca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 89.— Metalik po 5% za 100 zł. 68.30 po $4\frac{1}{2}$% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 749.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 172.80 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty 172.50 Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 138.75 Medyolan za 100 zł. w. a. —. — Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.59 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 137.50

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 2. lipca.

Zajazd krakowski. PP. X. kan. Kmicikiewicz Jerzy z Sambora. Lewicki Maurycy z Siemianówki. Gross Piotr z Koniuszek.

Zajazd podolski. Agopsowicz Krzysztef z Grochowiec. Granowski Józef Piotr z Milna.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 2. lipca.

PP. Wysocki Floryan do Hrehorowa. Czajkowski Mikołaj do Dusanowa. Hoszowski Józef do Niżniowa. Gątkiewicz Michał do Kutysk. Herz Wilhelm c. k. por. do Brzeżan.

INSERATY.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.